

TORUŃSKI INFORMATOR
KULTURALNO-ARTYSTYCZNY

MARZEC / 2019

3 / 187 / 2019
ISSN 1737-4704

3



POPROSZĘ BILET NA MARSA.



Etymologia wiąże słowo „marzec” z Marsem. Nic więc dziwnego, że to właśnie w tym miesiącu odbędzie się jubileusz toruńskiego Planetarium, które od ćwierćwiecza zabiera swoich widzów w najdalsze zakątki kosmosu. W „Ikarze” rozmawiamy o tym z dyrektorką placówki Anną Broniewicz.

Nam jednak marzec kojarzy się również z marzeniami. Jeśli Państwa marzenia, podobnie jak nasze, wiążą się z wartościową strawą duchową, z pewnością w tym miesiącu zostaną one spełnione. Bo czy jest miłośnik sztuki współczesnej, który nie marzyłby o spotkaniu z jej ikoną – Mariną Abramović? Wystawa z udziałem artystki już od 8 marca w CSW. Festiwal Afryka zaspokoi potrzebę zetknięcia z kołyszającymi rytmami reggae, ale też w sensie dosłownym przyczyni się do ugaszenia pragnienia tych, którzy mają ograniczony dostęp do wody. Poszukiwacze oryginalnych dźwięków znajdą je na CoCArt Music Festival, a sny o dalekich podróżach staną się jawą podczas pierwszego festiwalu ŚwiatoPogląd.

Jeśli do tego wszystkiego dodamy dłuższe dni, krótsze cienie i pęczniejące pąki, z góry możemy uznać marzec za miesiąc wyjątkowo udany.

Redaktorka prowadząca
Magdalena Kujawa



Ikar w wersji elektronicznej: www.torun.pl, zakładka Ikar; www.facebook.com/ikartorun

Wydawca: Urząd Miasta Torunia, Wały gen. Sikorskiego 8

Redaktor prowadzący: Magdalena Kujawa (tel. 56 611-86-82, e-mail: m.kujawa@um.torun.pl, www.torun.pl/ikar)

Okładka: Katarzyna Wendland

Skład i przygotowanie: Marcin Treichel (608-59-00-71, www.treichel.pl)

Korekta: Andrzej Dembowski

Druk: Print Management, ul. Świętopetka 38/13, 87 - 100 Toruń, tel. 56 649 68 87 Nakład: 3000 egz.

Projekt szaty graficznej i logo: Rafal Drzycimski

Uwaga! Informator redagowany jest z wyprzedzeniem, mogą więc nastąpić zmiany w programach niektórych imprez.

■ Wydarzenie miesiąca 2-8

Marina obecna
Strumień reggae
Eksperymentatorzy z dyplomem
Świat w zbliżeniu

■ Premiera teatralna 9

Głos w twoim domu

■ W salach muzealnych 10

Kaziuki w kadrze

■ Repertuar na marzec 11-34

Programy instytucji kultury

■ Plastycy Torunia 35

Wrodzony talent

■ Dobrze, bo toruńskie 36-37

Sekrety i zbrodnie

■ Rozmowa miesiąca 38-41

Ćwierć wieku się kręci - wywiad z Anną Broniewicz

■ Kulturalny luty w obiektywie 42-43

Fotograficzny przegląd wydarzeń

■ Lektury z górnej półki 44

Bez strachu

3

MARZEC/2019



Marina obecna

■ **Bezdyskusyjnie będzie to wydarzenie wystawiennicze roku nie tylko w skali Torunia, ale całej Polski. W Centrum Sztuki Współczesnej od 8 marca do 11 sierpnia czynna będzie przekrojowa wystawa „The Cleaner/Do czysta” ikony światowego performance’u Mariny Abramović. Artystka przyjedzie na wernisaż.**

Zwana „matką chrzestną światowego performance’u” lub z nutką ironii „babcią performance’u”, Marina Abramović jest jedną z najważniejszych i najbardziej rozpoznawalnych współczesnych artystek na świecie. Jej radykalne działania, prowadzące często do fizycznego i psychicznego wycieńczenia, zrewolucjonizowały myślenie o sztuce i znalazły licznych kontynuatorów, którzy własne ciało czynią narzędziem twórczości.

Tam, gdzie nikogo nie było

Marina Abramović urodziła się w 1946 r. w Serbii. Potem wyjechała do Holandii, Niemiec, obecnie mieszka i pracuje w USA, jednak – jak podkreślają krytycy – bałkańskie pochodzenie odcisnęło piętno na jej twórczości. Już podczas studiów na Akademii Sztuk Pięknych w Belgradzie oprócz prac malarskich tworzyła instalacje i pierwsze performanse. W jej twórczość od początku wpisana była prowokacja i radykalizm. Eksperymentowała z bólem, obrzydzeniem, badała granice własnej wytrzymałości. Jedną z wcześniejszych akcji „Rhythm 0” polegała na tym, że artystka stała obok stołu z różnymi przedmiotami – takimi, które mogą sprawić przyjemność oraz takimi, które mogą wywołać cierpienie, a nawet doprowadzić do śmierci. Napis głosił, że publiczność może użyć tych przedmiotów wobec artystki w dowolny sposób, a odpowiedzialność za to, co się stanie, ona bierze na siebie. Początkowo



onieśmielona publiczność nie podejmowała żadnej akcji, potem podawano jej wodę, skrapiano perfumami, lecz stopniowo działania stawały się coraz śmielsze i bardziej brutalne. Ktoś pociął jej ubranie żyłką, zranił szyję, ktoś przystawił pistolet do skroni. Po sześciu godzinach bierna do tego momentu artystka wstała i zaczęła

iść w stronę publiczności. Wszyscy się rozpięchli. Kolejna słynna akcja „Art Must Be Beautiful/Artist Must Be Beautiful” polegała na coraz bardziej agresywnym czesaniu włosów, aż do pojawienia się ran na głowie i jednoczesnym powtarzaniu tytułowych słów.

„Moja metoda polega na robieniu rzeczy, których się obawiam, których się boję, których nie znam, na dojściu tam, gdzie nikogo jeszcze nie było – mówiła podczas wystąpienia TED Marina Abramović. – Myślę, że ludzie potrzebują zmiany, a jedyna zmiana, którą możemy wprowadzić, dotyczy nas samych. (...) Żeby zmienić świadomość i świat wokół nas, trzeba zacząć od siebie. Łatwo jest krytykować, mówić, że pewne rzeczy na świecie są złe. (...) Ale co robimy na osobistym poziomie, jaki jest nasz wkład w to wszystko?”

Napięta cięciwa

Ważnym momentem w prywatnym i twórczym życiu Abramović było spotkanie z niemieckim artystą Ulayem. Przez dwanaście lat wspólnie działali na polu body artu. Jedną ze słynniejszych akcji z tego czasu jest „Rest Energy”, podczas której Abramović trzymała łuk, a Ulay napiętą na cięciwie strzałę, którą celował w serce partnerki. Ostatnim wspólnym przedsięwzięciem artystów była akcja „Lovers” z 1988 r. Tarcia w związku spowodowały, że partnerzy



postanowili przejść przez mur chiński, poczynając z dwóch różnych stron. Po 90 dniach spotkali się pośrodku i podjęli decyzję o zakończeniu wspólnej drogi.

Prace artystki z lat 90. silnie nawiązywały do wojny w byłej Jugosławii. „Balkan Baroque” zostało nagrodzone Złotym Lwem na Biennale w Wenecji. Na wideo widać rodziców artystki, zaś ona sama opowiada o zwierzętach przypominających wilki, które w trudnej dla siebie sytuacji ulegają autozniszczeniu. Podczas inauguracji biennale Abramović ubrana na biało czyściła przez wiele godzin zwierzęce kości, pokazując w ten sposób, że piętno wojny jest niezwykle trudne do usunięcia.

Prosto w oczy

Do najśłynniejszych działań Mariny Abramović należy performance „The Artist Is Present” z 2010 r. Przez trzy miesiące w godzinach otwarcia Museum of Modern Art w Nowym Jorku artystka siedziała nieruchomo na krześle. Przed nią stało puste krzesło, a publiczność mogła przychodzić, siadać naprzeciwko i patrzeć jej w oczy. Kuratorzy mieli wątpliwości, czy eksperyment się powiedzie. Okazało się, że do

galerii ustawiały się potężne kolejki, a ta zdawałoby się zwykła czynność wyzwalała w uczestnikach niezwykle emocje. Także na twarzy artystki odmalowało się potężne wzruszenie, kiedy niespodziewanie usiadł przed nią Ulay. „Ludzie byli obserwowani przez innych, fotografowani, nagrywani, obserwowani przeze mnie i nie mieli dokąd uciec, jedynie w głąb siebie. Tam było tyle bólu i cierpienia! (...) Gdy patrzycie na kogoś całkowicie obcego, z kim nigdy nie zamieniliście zdania, wszystko może się zdarzyć. Po trzech miesiącach, kiedy wstałam z krzesła, zrozumiałam, że nie jestem już taka sama” – wspominała podczas mowy TED Abramović.

Półwiecze w przekroju

Toruńska wystawa będzie przekrojową prezentacją dorobku Mariny Abramović, od czasów szkolnych po chwilę obecną. W sumie zobaczymy ponad 100 prac. Będą to filmy wideo, fotografie, obrazy, rysunki, obiekty i instalacje. Podczas otwarcia i w niektóre dni trwania wystawy młodzi artyści będą na żywo odtwarzać kilka słynnych performance’ów (m.in. „Imponderabilia” i „Similar illusion”) i ćwiczeń.

Ekspozycję podzielono na bloki tematyczne. W dziale „Wczesne prace” zobaczymy m.in. obrazy przedstawiające wypadki samochodowe i układy chmur, a także szkice do niezrealizowanego Sky Project. Kolejną część poświęcona jest performance. Działania zostaną zaprezentowane przy pomocy zdjęć i filmów, a także instalacji z wykorzystanych do nich przedmiotów. W ten sposób pokazane zostaną prace „Lips of Thomas”, „Rhythm 0”, „Rhythm 10”, „Rhythm 5” oraz „Art Must Be Beautiful, Artist Must Be Beautiful”. Współpraca z Ulayem zaprezentowana zostanie w części „Sztuka jako życie”. Zobaczymy „Relation in space – zderzenie ciał”, „Wdech wydech”, „Imponderabilia”, „Expansions In Space”, „Relation In Movement”. W dziale „Eksperyment” dowiemy się więcej o podróżach Abramovič i Ulaya do Tybetu i Australii, gdzie nauczyli się m.in. technik medytacji i siedzenia bez ruchu, co pomagało im w kolejnych działaniach. Po rozstaniu z Ulayem Abramovič kontynuowała badania w Brazylii i na Dalekim Wschodzie, których efekty zobaczymy w części „Energia”. Nie zabraknie oczywiście na wystawie działu „Bałkany”, w którym znajdują się prace nawiązujące do wojny. Oprócz wideo dokumentującego performance, na wystawie pojawi się także odpowiadająca tematowi instalacja. Część „Obecność” nawiąże oczywiście do słynnego nowojorskiego performance’u, ale zawierać będzie również Osobistą Archeologię, czyli obiekty, szkice, fotografie i notatki umieszczone w szafach na dokumenty. Dział „Uczestnictwo” odniesie się do „512 Hours”, gdzie Abramovič stała się jednym z uczestników zbiorowego działania w londyńskiej Serpentine Gallery. Nie zabraknie również na wystawie miejsc do ćwiczeń opracowanych przez artystkę, a składających się na tzw. Metodę Abramovič. Ekspozycja w CSW jest odstoną retrospektywy przygotowanej przez Moderna Museet w Sztokholmie, Muzeum Sztuki Współczesnej Louisiana w Humlebæk i Bundeskunsthalle w Bonn.

„Istoty ludzkie boją się często prostych rzeczy. Boją się cierpienia, bólu, śmierci. Ja inscenizuję te lęki przed publicznością. Wykorzystuję jej energię i używając jej, mogę się posunąć naprawdę daleko. I uwalniam się od tych lęków. Staję się lustrem. Jeśli ja mogę to zrobić, każdy może to zrobić dla siebie” – mówiła podczas TED Marina Abramovič. (młk)

Zdjęcia:
Marina Abramovič, *The Artist is Present*, Performans, Museum of Modern Art, Nowy Jork, 2010, fot. Marco Anelli
Dzięki uprzejmości Archiwum Mariny Abramovič

■ Starzy znajomi, powroty po latach, nowe zjawiska – to wszystko 22 i 23 marca w Od Nowie zaoferuje 29. Afryka Reggae Festival. Kołyszące rytmy zabrzmią, by cieszyć uszy i nieść pomoc najbardziej.

Dwudniowe święto reggae organizują od lat wspólnie: Stowarzyszenie „Toruńska Grupa Inicjatywna – Nowe Społeczeństwo”, ACKiS „Od Nowa” oraz Polska Akcja Humanitarna. Od początku dochód przekazywany jest na wsparcie mieszkańców Czarnego Łądu. W tym roku pieniądze pomogą w realizacji programu budowy ręcznych pomp wodnych i sanitariatów oraz edukacji z zakresu higieny w dotkniętej suszą i targanej konfliktami Somalii. „Wielu mieszkańców Somalii zmuszonych jest do opuszczenia własnych domów w poszukiwaniu bezpieczniejszych warunków życia. Trudności w dostępie do czystej wody sprawiają, że ludność tego kraju narażona jest na choroby przenoszone drogą wodną (na przykład cholera). Konieczne są działania prewencyjne” – czytamy na stronie Polskiej Akcji Humanitarnej.

Weterani młodzi duchem

Jak zawsze festiwal Afryka zgromadzi czołówkę polskich artystów grających różne odmiany reggae i gatunki pokrewne. Wielu z nich to stali goście imprezy, którzy jednak przyjadą do Torunia ze świeżym materiałem. Listę wykonawców pierwszego dnia otwiera 10-osobowa formacja Tabu, funkcjonująca na rynku muzycznym od 2003 r. Ma na swoim koncie sukcesy na ogólnopolskich festiwalach. W lutym ukazał się piąty krążek zespołu „Sambala”, zatem na Afryce da szansę posłuchania świeżych utworów. Po 20 latach do Torunia wraca z nowym wokalistą zespół Nowa Kultura, który grał na Afryce w 1999 r. W swojej długiej historii muzycy łączyli reggae z rockiem, hip-hopem i DJ-ami. Kolejny gość Afryki – Etna Kontrabande – działa od 20 lat, łącząc reggae ze ska, rockiem i elektroniką. Za swój szczególny sukces muzycy uważają udział w festiwalu Colours of Ostrava w 2010 r. i występy u boku takich gwiazd, jak Iggy Pop, Brendan Perry i The Cranberries. Po 30 latach na scenę powrócił Piotr „Struna”

Strumień reggae



Strojnowski – pierwszy lider i wokalista zespołu Daab, twórca takich hitów, jak „W moim ogrodzie”, „Fala ludzkich serc”, „Fryzjer na plaży”. Jesienią ubiegłego roku wraz z Grzegorzem Rytką stworzył formację Strojnowy i wydał krążek „Wolność serc”. „Nie jest to typowe reggae. Łatwiej umieścić je na pograniczu soulu i soft rocka” – pisano o płycie w recenzji, a sam artysta wyznawał w Radiowej Czwórce: „Dla mnie teraz przyszedł czas, by marzenia o powrocie do

muzyki zamienić w działanie, stąd decyzja o powrocie. Nie patrzę na to, jak zmieniła się polska scena reggae przez ten czas, po prostu robię swoje”. Pierwszy festiwalowy wieczór to także występ znakomitej toruńskiej formacji Paraliż Band. „Nie gramy z innych pobudek niż radość z bycia blisko muzyki i dzielenia się nią. Muzyka reggae jest niszowa, a my jesteśmy niszą tej niszy” – mówił w dzienniku „Nowości” tuż po wydaniu albumu „Na brzegu rzeki” gitarzysta zespołu Jędrzej Bączek. Okazuje się, że chętnych do wchodzenia w niszę, którą tworzą muzycy, jest naprawdę wielu.

Z pozytywnym przesłaniem

„Jestem tak samo niedoskonały jak świat, który mnie otacza, ale uważam, że dążenie do doskonałości to cel mój i każdego człowieka,

a świadomość pozwala nam dokonywać właściwych wyborów. Ja wybrałem muzykę jako pole, na którym mogę wyrazić swoje odczucia” – mówił o sobie Damian Syjonfam. W sobotni wieczór wystąpi on wraz z D’Roots Brothers – niezależnymi muzykami, specjalizującymi się w tworzeniu i graniu warstwy instrumentalnej dla zaprzyjaźnionych wokalistów. Z sąsiedniej Bydgoszczy do Od Nowy przyjedzie też częsty gość festiwalu Afryka – Dubska. Muzycy wydali właśnie dwupłytowy album koncertowy „Bajki i legendy”, którym podsumowują swoją dotychczasową działalność. Wydawnictwo zawiera m.in. utwory, które nie znalazły się na żadnej z dotychczasowych płyt oraz ukazuje różnorodność fascynacji muzycznych członków grupy. „Old school reggae” – tak nazywają swoją muzykę członkowie zespołu Konopians, którzy nawiązują stylistycznie do lat 60., kiedy królowało ska, rocksteady i skinhead reggae. Na pograniczu reggae, soulu i hip-hopu porusza się z kolei lubelska grupa Ayarise. W ubiegłym roku ukazała się płyta „Nothing to Hide”, o której twórcy piszą, że „koi nerwy, dodaje sił, uspokaja dzieci, pobudza dorosłych, urzeka i po prostu przynosi ulgę”. Ostatnim wykonawcą na Afryce będzie warszawski zespół The Riddimlovers, łączący reggae z elementami jazzu, funku i afro-cuban. Tworzone przez muzyków dźwięki z pewnością zachęcą publiczność do tańca. (młk)



Eksperymentatorzy z dyplomem

■ **Większość z nich to artyści z akademickim wykształceniem, jednak muzyka, którą tworzą, wykracza daleko poza klasyczną harmonię i dźwięk. 29-30 marca po raz jedenasty w CSW odbędą się CoCart Music Festival.**

Do Torunia przyjadą artyści z Austrii, Szwajcarii i Niemiec. Będzie też reprezentacja znakomitych polskich twórców. Od kilku lat festiwal powrócił do audiowizualnej formuły, będzie zatem czego posłuchać i na co popatrzeć. Tym razem wszystkie koncerty odbędą się w kinie Centrum w CSW.

Prekursorskie improwizacje

Ta przestrzeń szczególnie odpowiednia będzie dla Thomasa Könera z Niemiec, który na żywo zagra do niemego filmu. To artysta multimedialny, legenda ambientu. Wraz z Andym Mellwigiem tworzył duet Porter Ricks i razem byli prekursorami dub-techno.

– Muzyka Könera jest intensywna, choć pozbawiona wyrazistego pulsu i rytmu, ale bardzo głęboka i emocjonalna – opowiada **Rafał Iwański**, który wspólnie z Rafałem Kołackim jest kuratorem festiwalu. – To muzyka mroku i melancholii, skłaniająca do głębokiej refleksji. Z Austrii przyjadą Veronika Mayer i Conny Zenk. Pierwsza z nich to kompozytorka poruszająca się przede wszystkim w obszarze improwizacji elektronicznej, ale tworzy też utwory instrumentalne i elektroakustyczne oraz instalacje dźwiękowe. Występuje zarówno solo, jak i z innymi muzykami. Jej towarzyszą to

artystka wideo i medialna. W obszarze jej zainteresowań pozostają takie tematy, jak media społecznościowe, migracja, gender i feminizm. Interesuje się również urbanistyką i architekturą. Kolejnym gościem tegorocznego CoCartu będzie szwajcarski artysta wizualny i muzyk Norbert Möslang, znany z wieloletniej współpracy z Andym Ghulem w duecie Voice Crack. Artysta gra m.in. na saksofonie sopranowym, kontrabasie i instrumentach elektronicznych, tworząc bardzo radykalne formy dźwiękowe. Jest też autorem ścieżek dźwiękowych do filmów, w tym do „The Sound of Insects – Record of a Mummy” (Odgłosy robaków – zapiski mumii).

Między gatunkami

Pozostali goście festiwalu to przedstawiciele polskiej sceny muzycznej. Niezwykle szeroki wachlarz zainteresowań ma Hubert Zemler. Ten znakomity perkusista ukończył warszawską Akademię Muzyczną. Występował z orkiestrami (Opera Narodowa, Sinfonia



Hubert Zemler



Thomas Köner

Varsovia), jazzmanami (Zbigniew Namysłowski, Wojciech Staroniewicz), ale uczestniczył również w licznych projektach niezależnych (SzaZaZe, Horny Trees, Babadag) i grał w składach wykonujących muzykę współczesną. Występuje także z solowymi projektami i właśnie taki charakter będzie miał jego toruński koncert. Kolejnym solistą będzie Qba Janicki, syn Sławka Janickiego, kontrabasisty i współzałożyciela bydgoskiego Klubu Mózg.

– To również akademicko wykształcony instrumentalista, świetnie poruszający się zarówno w muzyce komponowanej, jak w mainstreamie i jazzie – stwierdza Rafał Iwański. – Z drugiej strony rozwija własny język, opierający się na eksperymentach, momentami dość radykalnych.

Oprócz współpracy z takimi twórcami, jak Jerzy Mazzoll, Roscoe Mitchell, Wojtek Mazolewski Quintet, oraz oczywiście z ojcem Sławkiem Janickim, artysta ma na koncie również muzykę teatralną. Z bydgoską sceną związany jest też Krzysztof Ostrowski. Porusza się on w szerokim spektrum muzyki elektronicznej – od ulotnych dźwięków po mocne, eksperymentalne techno. Za efekty wideo podczas jego koncertu odpowiedzialny będzie Tomasz Roszczybiuk, który zafascynowany jest badaniem wzajemnych relacji obrazu i dźwięku. Podczas występów miksuje i generuje wideo na żywo. W duecie występują pod nazwą Soundscape Mirror.

Istotne szczegóły

Imprezą towarzyszącą drugiego dnia festiwalu będzie spotkanie z Grzegorzem Tyszkiewiczem, szefem rozpoznawalnej na świecie wytwórni płytowej Bocian Records, która w tym roku obchodzi 10-lecie istnienia. Na afterparty po koncertach zaprasza klub Pers. Karnety na festiwal sprzedawane są od połowy lutego. Niewielka ilość biletów na poszczególne dni będzie do kupienia przed koncertami. Partnerami festiwalu są: Austriackie Forum Kultury w Warszawie, Goethe Institut w Warszawie oraz Swiss Arts Council Pro Helvetia. Szczegółowe informacje na stronie www.cocart.pl **(mał)**



Świat w zblizeniu

■ **Meksyk, Indie i Ukrainę z różnych perspektyw będzie można poznać na Festiwalu Kultury Podróży „ŚwiatOgląd”. Nowe wydarzenie po raz pierwszy odbędzie się 29-30 marca w Dworze Artusa.**

Pomysłodawcami festiwalu są Maja Giętkowska i Łukasz Ignasiński, którzy organizują w kawiarni Wejściówka comiesięczne spotkania Świat Po Mojemu. Spore zainteresowanie, jakim cieszy się cykl, zainspirowało ich do stworzenia większej imprezy, która różni się od typowych festiwali podróżniczych.

– Chcieliśmy pomieścić w nazwie kwestię podróży, ale też zwrócić uwagę na różne punkty widzenia i postrzegania świata – wyjaśnia **Maja Giętkowska**.

– Chcemy zestawić różne spojrzenia na konkretne miejsca – dodaje **Łukasz Ignasiński**.

Stąd pomysł, by oprócz podróżników zaprosić na festiwal także przebywające w Polsce osoby pochodzące z krajów, którym poświęcona jest ta edycja. Pozwoli to odbiorcom zyskać szerszą perspektywę i skonfrontować stereotypowe pojęcia o tych miejscach z opiniami ludzi, którzy wyrosli w danej kulturze.

– Wszedłem kiedyś w Toruniu do budki z kebabem i okazało się, że prowadzą ją Hindusi – opowiada Łukasz Ignasiński. – Zacząłem z nimi rozmawiać. Byli szczęśliwi, że ktoś pyta o ich kraj, o kulturę, o to, co tu robią. Pomyślałem, że obcokrajowcy codziennie tworzą z nami społeczność tego miasta, a my niejednokrotnie ich nie zauważamy.

Na festiwalu poznamy m.in. Daniela Torresa, rozmówanego w Chopinie meksykańskiego pianistę, studiującego na Akademii Muzycznej



w Warszawie, oraz mieszkającego w Toruniu nauczyciela hiszpańskiego Alejandro Arriagę, którego ojciec jest znanym meksykańskim reżyserem. Podróżnicy zaproszeni na festiwal nie są również postaciami z pierwszych stron gazet, lecz pasjonatami, po wielokroć wracającymi do odległych miejsc na świecie. Gościem festiwalu będzie m.in. Antoni Muracki, poeta i muzyk, który kilkanaście razy odwiedzał Indie.

ŚwiatOgląd podzielony zostanie na trzy części, odpowiadające trzem omawianym państwom. Każdy z bloków tematycznych zawierać będzie prelekcje polskich podróżników, prezentacje emigrantów z danego kraju oraz wspólny panel dyskusyjny. Nie zabraknie również imprez towarzyszących. Zaplanowano dwie wystawy: portretów Hindusów wykonanych przez organizatorów festiwalu oraz „Almas Ikigai” toruńskiej fotograficzki Marty Kowalskiej, pracującej w Mexico City, portretującej życie mieszkańców Ameryki Środkowej. Będą też warsztaty tradycyjnego ukraińskiego rękodzieła, prowadzone przez Katyę Butler, oraz koncert lwowskiego zespołu Joryj Kłoc, wykonującego pieśni starodawnych lirników i kobziarzy ukraińskich w nowoczesnych aranżacjach.

Organizatorami festiwalu są: Fundacja Emic, serwis Youplantravel oraz CK Dwór Artusa. Na wszystkie wydarzenia, poza koncertem, wstęp jest wolny. **(mnk)**

Głos w twoim domu

■ **Kopernik, gotyk, piernik i Radio Maryja – to najczęstsze skojarzenia z naszym miastem. A ponieważ hasło trwającego w Teatrze im. Wilama Horzycy sezonu brzmi „Tu, w Toruniu”, najbliższy spektakl poświęcony zostanie jednemu z tych symboli – rozgłośni o. Tadeusza Rydzyka. Premiera „Wróg się rodzi” 30 marca na dużej scenie teatru.**

Scenariusz napisał reporter „Dużego Formatu” Marcin Kącki, autor m.in. nominowanej do Nike książki „Białystok. Biała siła, czarna pamięć”. Spektakl reżyseruje Aneta Groszyńska. Twórcy wyrażają zdumienie, że przez niemal 30 lat obecności Radia Maryja, które ma swoich zagorzałych zwolenników i przeciwników i które zagospodarowuje część społeczeństwa o konserwatywnych poglądach, nie doczekało się do tej pory analizy w teatrze i nie ma odbicia w popkulturze. Zawarta w tytule parafraza słów kolędy to cytat z dyrektora rozgłośni. Właśnie tworzenie podziałów na swoich i obcych, dobrych i złych, wywołujące strach przed innym jest w opinii twórców najbardziej niepokojące w działalności toruńskiej rozgłośni.

– Przed ostatnimi wyborami na antenie co godzinę nadawano komunikat ojca Rydzyka o lewactwie – opowiada **Marcin Kącki**. – Dyrektor radia powoływał się przy tym na Jana Pawła II, który przecież nie stosował mowy wykluczającej. Mamy więc autorytet papieża, Ewangelię, większość czasu antenowego zajmują modlitwy, apele o miłość i dobro, ale mamy też szalenie niebezpieczną formę propagandy. Mówi się ludziom, że trzeba być dobrym, a skoro my jesteśmy dobrzy, to nie możemy czynić zła. A jeśli mówimy o innych, że są źli, to robimy to w trosce o nich. Za tą pozorną troską kryje się ta okrutna mowa pogromowa.

O fenomenie toruńskiej rozgłośni twórcy opowiadają w szerszym kontekście, by nadać opowieści jak najbardziej uniwersalny wymiar. Przywołują m.in. przykład rwanckiego Radia Wolności i Tysiąca Wzgórz, w którym w latach 90. nawoływano słuchaczy z plemienia Hutu do polowania na „karaluchy”, czyli na Tutsi.

– Po masakrze w Rwandzie odbył się proces – przypomina **Aneta Groszyńska**. – Trybunał w Kigali oskarżył prowadzących radio o udział w ludobójstwie. A chodziło o kilka słów, które zostały wypowiedziane na antenie. Zadaję sobie pytanie, czy faktycznie musi dojść do tragedii, żebyśmy się rozliczali z tego, jaką mową się posługujemy.

Twórcy podkreślają, że są dalecy od oceniania odbiorców Radia Maryja i zapewniają, że nie chcą z nikogo szydzić. Nie zamierzają też serwować widzom gotowych odpowiedzi. Raczej chcą skłonić do zadawania niewygodnych pytań. Takich jak to, czy mimo różnic możemy jeszcze tworzyć wspólnotę.

– Zamierzamy trochę potrząsnąć ludźmi – stwierdza Marcin Kącki. – Chciałbym, żeby widzowie wiercili się w fotelach ze zniecierpliwienia tym, co mają przed oczami. I żeby pomyśleli: „do cholery, przecież to się dzieje naprawdę”. I żeby zrozumieli to, co twierdzi Joanna Tokarska-Bakir, analizując rozpad mechanizmów społecznych – że dalej jest już tylko przemoc. Pytanie, co zrobić, żeby jednak w tę przepaść nie wpaść. **(mnk)**



Kaziuki w kadrze

■ Wilno jest Toruniowi bardzo bliskie, gdyż to tu trafiła po wojnie kadra ze likwidowanego Uniwersytetu Stefana Batorego, która potem stanowiła trzon powstającej w naszym mieście uczelni. Dawne tradycje litewskiej stolicy przywołuje czynna do końca kwietnia w Muzeum Etnograficznym wystawa „Wileńskie kiermasze, jarmarki i odpusty. Fotografie Bolesławy i Edmunda Zdanowskich”.



Wilno, l. 30. XX w. fot. B. E. Zdanowsky

kocich łbach placu Łukiskiego, niemal „czujemy” przytłaczający gwar handlujących na Kaziukach wieśniaków. Oszałamia nas bogactwo kiermaszowego asortymentu. Jesteśmy kolejnym odpuścym klientem z wianuszkami smorgońskich obwarzanków i – koniecznie – drewnianą balią na głowie”.

Bolesława i Edmund Zdanowsky to ważne postaci przedwojennego wileńskiego środowiska artystycznego. Oboje byli uczniami Jana Bułhaka i należeli do elitarnych towarzystw fotograficznych, prowadzili także własny zakład. Robili zdjęcia architektury, pejzaży, zajmowali się też fotografią dokumentalną i reportażową. Po wojnie przenieśli się do Gdańska, gdzie również działali bardzo aktywnie w związkach twórczych.

W sobotę 2 marca wystawę „Wileńskie kiermasze, jarmarki i odpusty...” będzie można zwiedzić za złotówkę w ramach akcji „Poznaj swój region z przewodnikiem”. Po ekspozycji oprowadzi Jolanta Jakubowska. (mank)

Wśród naukowców, którzy przyjechali z Wilna do Torunia, była założycielka Muzeum Etnograficznego Maria Znamierowska-Prüfferowa. Wspominając swoje miasto, podkreślała: „Nie masz w Wilnie weselszego i bardziej niesfornego dnia niż Kaziuk”. Atmosferę kiermaszu zwanego Kaziukami oraz innych podobnych wydarzeń znakomicie oddają prezentowane na wystawie zdjęcia Bolesławy i Edmunda Zdanowskich, których negatywy przekazała toruńskiemu muzeum córka artystów.

Kaziuki, rozpoczynające się co roku 4 marca, w dniu patrona Litwy św. Kazimierza, były największym kiermaszem w Wilnie, ale okazji do świętowania w podobny sposób dostarczała też Niedziela Palmowa, dzień św. Jana, św. św. Piotra i Pawła oraz zaduszki. Każde z tych wydarzeń, choć ich charakter był bardzo zbliżony, miało swoją specyfikę. Na każdym z nich można było zdobyć przepiękne wyroby rzemiosła ludowego. Podczas Kaziuków królowały też smorgońskie obwarzanki i bliskie torunianom pierniki. W najlepszym okresie jarmark obejmował nawet 2500 straganów. Towarzyszyły mu zabawy, występy kapel i prezentacje różnych organizacji. Kuratorka wystawy (wraz z Jolantą Jakubowską) Justyna Słomska-Nowak pisze o zdjęciach Zdanowskich: „Przyglądając się kolejnym fotografiom, „chodzimy” po ubłoconych

Wrodzony talent

■ Trudno powiedzieć, który z nich był zdolniejszy. Obaj toruńscy malarze – bracia Brunon i Feliks Paweł Gęstwicy – byli świetnymi ilustratorami, a ich umiejętności się uzupełniały.

Mieszkali w Toruniu od 1886 roku. Starszy – Brunon (1882-1969), studiował malarstwo w Magdeburgu i Berlinie, a od 1905 r. współpracował z niemieckimi, francuskimi i angielskimi czasopismami kulturalnymi jako ilustrator. Młodszy – Feliks Paweł (1884-1935), po zdobyciu w Toruniu zawodu mechanika odbył kilka podróży morskich jako mechanik okrętowy. W latach 1908-1912 przebywał w Nowym Jorku, następnie do 1915 r. studiował malarstwo w Berlinie. Po zakończeniu I wojny światowej obaj wrócili do Torunia i od razu aktywnie włączyli się w organizację życia artystycznego miasta (Brunon był jednym z założycieli Konfraterni Artystów). Eksponowali swoją twórczość niemal na każdej wystawie środowiskowej, a toruńska prasa nie szczędziła im pochwał, m.in. za finezję i dowcip w traktowaniu tematu oraz lekkość i pewność linii. Dowcip i finezję dostrzegamy w jednej z wybitniejszych kompozycji Feliksa Pawła – „Flisakach” (1933). Diagonalnie budowana kompozycja, z silnym kontrastem światła i cienia oraz intensywnymi barwami, daje w efekcie dynamiczne ujęcie zabawy.



Feliks Paweł Gęstwicy, Autoportret, 1934

Ich twórczość była wielokrotnie porównywana – wspólny braciom był talent do odpowiedniego ujęcia kompozycji i zastosowania koloru. Widać to w „Panoramie Torunia” (1937) Brunona, który przedstawił miasto w lekkim oddaleniu, delikatnymi, niemal pastelowymi barwami. Bracia byli także doskonałymi portrecistami. O tej twórczości Brunona pisano w „Słowie Pomorskim” w 1926 r.: „W kołach pań żywe zainteresowanie budzą portrety Br. Gęstwicyego

malowane szeroko, dekoracyjnie i odznaczające się obok nadzwyczajnego podobieństwa osób portretowanych dużą inwencją artystyczną”. Wszechstronność w komponowaniu oraz umiejętność w oddaniu podobieństwa wykorzystał Otton Steinborn, gdy zamówił u artystów w 1932 r. namalowanie obrazu „Powitanie wojsk polskich w Toruniu 18 stycznia 1920 r.”. Feliks tworzył perspektywę i dalsze plany, Brunon natomiast portretowo ujęte postacie mieszkańców miasta. Niestety obraz został zniszczony w pierwszych dniach II wojny światowej.

Gęstwicy mieszkali w Toruniu przy ul. Słowackiego. Nie zażyli rodzin. Z powojennych wspomnień Teresy Zelek-Grodzickiej wynika, że Brunon mówił „z niemiecka”, podkreślając „r”. Nosił okrągłe, małe, oprawne w miedziane druciki szkła i szpicbródkę z lekkiego zarostu. Był miły i przystępny.

Anna Kroplewska-Gajewska
kustosz Muzeum Okręgowego



KONKURS

W którym roku ustawiono na dziedzińcu toruńskiego ratusza pomnik flisaka?

Z rozwiązaniem prosimy dzwonić do nas 15 marca o godz. 11.00 pod nr tel. 56 611-86-82. Pierwsza osoba, która się dodzwoni, otrzyma ufundowaną przez Muzeum Okręgowe publikację „Dzieje zakładu graficznego Sztuka w Toruniu 1920-1923” oraz gadżety promocyjne miasta.

Odpowiedź na pytanie z ubiegłego miesiąca: Obrazy Juliana Fałata ekspozowane w Ratuszu Staromiejskim to: Odpoczynek myśliwych w lesie, Wyjazd na polowanie, Ogród, Polana.

Uwaga! Informujemy, że osoby, które zwyciężyły w naszym konkursie, mogą wziąć w nim ponownie udział najszybciej po upływie 3 miesięcy.

Sekrety i zbrodnie

■ W lutowym numerze nadrobiliśmy nieco zaległości w opisywaniu muzycznych dokonań torunian, teraz zaś zabieramy się za książki. A tu panuje niezwykła obfitość, bo miasto zdaje się być niewyczerpaną inspiracją do snucia o nim opowieści, jego klimat zaś najwyraźniej doskonale działa na wyobraźnię mieszkających tu autorów.

Skarbnicą wiedzy o Toruniu jest Katarzyna Kluczajd – historyczka sztuki, regionalistka, autorka licznych publikacji na temat naszego miasta, niestrudzona poszukiwaczka ciekawych historii, którymi chętnie dzieli się z odbiorcami nie tylko w książkach, ale także podczas licznych spotkań organizowanych m.in. w Książnicy Kopernikańskiej, Spacerów Tematycznych (cykl zainicjowany przez CSW) i wreszcie na blogu Toruniarnia, w którym pozwala sobie na subiektywne spojrzenie na lokalną rzeczywistość.

Nie całkiem poważnie

Właśnie swobodniejszy język z bloga, nasycony zabawą słowem, czasem nieco ironiczny, przeniósł Katarzyna Kluczajd do książki „Piernikajki, czyli toruńskie piernikowe bajki (niekoniecznie dla najmłodszych)”. Już tytuł mówi wiele o zawartości. Autorka tym razem porzuciła naukowy gorset na rzecz lżejszej formy i fikcyjnych opowieści inspirowanych historią, legendami i współczesnością Torunia. Jak piszą w nocie wydawcy, czytelnicy uzyskają m.in. odpowiedzi na pytania, co mają ze sobą wspólnego gender i toruńskie pierniki, dlaczego w herbie miasta znalazł się klucz, ile lukrodransów liczy piernigodzina oraz czy to prawda, że pierniki jedzono kiedyś jako dodatek do karpia.

To nie jedyna wydana w ubiegłym roku książka Katarzyny Kluczajd. Druga z nich ma już dużo poważniejszy charakter, choć oczywiście zawiera także mnóstwo ciekawostek. Historyczka sztuki szczególną atencją darzy lewobrzeżne osiedle, kiedyś będące osobną miejscowością. Właśnie tej części Torunia poświęcona jest wydana przez Księży Młyn publikacja „Podgórz. Toruńskie przedmieścia sprzed lat”. Mieszkańcy Podgórza długo opierali się przyłączeniu do Torunia, a szczególny charakter tego miejsca określiło przede wszystkim usytuowanie tu poligonu i obecność wojska oraz linia kolejowa i dworzec Główny. „Ta książka to opowieść o życiu podgórzan w XIX i XX w., cywilów i wojskowych, mieszkańców wielokulturowego, wielonarodowego i wielowyznaniowego miasta, istniejącego nieopodal wielkiego, równie różnorodnego kulturowo Torunia” – piszą w nocie wydawcy. Atutem książki jest nie tylko treść, ujawniająca ogromną pracę poszukiwawczą autorki, ale także bogaty materiał zdjęciowy, który zawiera wiele niepublikowanych dotąd fotografii. Miejmy nadzieję, że wkrótce Katarzyna Kluczajd zaprezentuje nam także historię innych toruńskich przedmieść.

W tym samym wydawnictwie ukazała się książka „Sekrety Torunia”, będąca częścią serii poświęconej różnym miastom. Jej autorem jest Krzysztof Halicki – historyk i archiwista, który ukończył toruński uniwersytet, a obecnie pracuje w Bydgoszczy. Wśród trzydziestu historii w jego książce znajdziemy anegdoty o balonach unoszących się nad miastem, o wędrującym moście i o Kosmosie w Toruniu. Są też mroźące krew w żyłach opowieści o wybuchu, w którym zginęło kilkadziesiąt osób, o szpiegach kradnących dokumenty i pobiciu dyrektora Lasów Państwowych.

Prawo serii

A skoro jesteśmy przy opowieściach z dreszczykiem, koniecznie musimy wspomnieć o dwóch toruńskich autorach kryminałów,



którzy kolejne tomy publikują z niesamowitą częstotliwością. Książki obu panów ukazują się w wydawnictwie Czwarta Strona. Robert Małecki dopiero co zakończył trytomową serię o toruńskim dziennikarzu Marku Benerze („Najgorsze dopiero nadejdzie”, „Porzuć swój strach”, „Koszmary zasną ostatnie”), który tropi kolejne zbrodnie i jednocześnie zmagą się z zagadkami własnego życia. Po trylogii pisarz nie spoczął na laurach i jesienią ukazała się „Skaza” – pierwszy tom kolejnej serii. Mało tego, w lutym na swoim facebookowym profilu autor ogłosił, że właśnie skończył pisanie „Wady” – drugiego tomu o komisarzu Bernardzie Grossie. Trochę nam szkoda, że tym razem twórca

wyprowadził akcję z Torunia do pobliskiej Chełmży, jednak trzymająca w napięciu wielowątkowa fabuła w pełni ten

brak rekompensuje. Bohatera poznajemy w momencie wyłowienia z jeziora zwłok nastolatka oraz starszego mężczyzny. Ciało nie noszą śladów morderstwa, ale to nie uspokaja funkcjonariusza. „Skaza to opowieść o dramacie, który zatrąwa umysły, ale też o zbrodni, błędach i odkupieniu. O miłości, zemście i sprawiedliwości – niekiedy tak różnie pojmowanych” – czytamy w nocie wydawcy. „Małecki wspiął się na wyżyny, jeśli chodzi o mylenie tropów i balansowanie między kłamstwem a prawdą” – pisała w recenzji Anna Makieta. Dodajmy, że „Skaza” otrzymała tytuł Książki Roku na stronie Książka Zamiast Kwiatka.

W ubiegłym roku doczekaliśmy się również zakończenia trylogii o detektywie Leonie Brodzkim autorstwa kolejnego torunianina, Marcela Woźniaka. „Powtórka”, „Mgnienie” i „Otchłań” także zyskały przychylne recenzje i zaskarbiły sobie grono wiernych czytelników. W „Otchłań” Leon Brodzki próbuje wyjaśnić zagadkę morderstw trzech kobiet, dokonanych tym samym narzędziem. Wszystko wskazuje na to, że zbrodnie mogą mieć związek ze sprawą „Młotkarza z Torunia”, która przed trzema dekadami wstrząsnęła miastem. „Książka w brawurowy sposób spaja fabularną kłamrą wszystkie przypadki Leona Brodzkiego, borykającego się z marami przeszłości, płacącego za to niemal najwyższą cenę” – pisze autorka bloga Domicyta. Po raz kolejny dostajemy także portret Torunia z postaciami łatwymi do rozpoznania nie tylko dla mieszkańców miasta. Nie brakuje też odniesień do współczesnej polskiej rzeczywistości. Warto wspomnieć, że panów Małeckiego i Woźniaka łączy nie tylko wspólny gatunek literacki i wydawca. Autorzy pożyczają sobie również bohaterów. Benera spotkamy w powieści Woźniaka, zaś u Małeckiego przemycą czasem Brodzki. (maki)

Ćwierć wieku się kręci

■ Rozmowa z ANNA BRONIEWICZ, dyrektor Centrum Popularyzacji Kosmosu „Planetarium Toruń”. Placówka obchodzi właśnie 25-lecie istnienia.

- Pierwszy seans nosił tytuł „A jednak się kręci” – trochę na przekór niedowiarkom?
- Mimo wiary, że nam się uda, zawsze pozostają wątpliwości. To było podsumowanie etapu tworzenia tej instytucji. Był to też nasz pierwszy seans, stworzony przez młodych astronomów, którzy trafili tutaj po studiach. Myślę, że w tym tytule było wszystko: kręcił się nasz Zeiss (projektor gwiazd – przyp. red.) i obraz na kopule, i ruszyło Planetarium. Potem był czas udowodniania, że dalej się kręci. Na tym udowodnianiu minęło nam 25 lat.
- Toruńskie Planetarium wyróżnia to, że placówka nie korzysta z żadnej dotacji na bieżącą działalność. Skąd taka formuła?
- To była myśl prezydenta Torunia Jerzego Wieczorka, który podpisał z nami 1 czerwca 1993 r. umowę użyczenia budynku. Jest w niej zapis, że Fundacja Przyjaciół Planetarium i Muzeum Mikołaja Kopernika przejmuje ten obiekt, natomiast sami stworzymy instytucję i będziemy ją prowadzić bez dotacji publicznej. Podjęliśmy to ryzyko, choć pytanie, jak długo ten toruński eksperyment potrwa, było na początku uzasadnione. Okazało się, że trwa nadal, a zasada naszej samodzielności także obowiązuje. Gmina Miasta Toruń przeprowadza remonty kapitalne,

natomiast kwestia bieżącego utrzymania budynków i pracowników, prowadzenie i rozwój instytucji jest po stronie fundacji.

- Co było najtrudniejsze na początku?
- Początkowo instytucja działała bardzo spontanicznie, ponieważ nikt z zatrudnionych nie pracował wcześniej w żadnym planetarium. Byliśmy wszyscy pionierami. Ale w pewnym sensie to było naszą siłą. Pozwalało nam to na wprowadzanie własnych pomysłów. Dużą wolność miało też dwóch młodych astronomów (Jerzy Rafalski i Stanisław Rokita – przyp. red.), którzy bez kompleksów mogli wdrażać własne wizje seansów, a potem wystaw. Przez te 25 lat w wielu kwestiach byliśmy pionierami.
- Oprócz autorskich seansów, co to jeszcze było?
- Można powiedzieć, że byliśmy pionierami pod każdym względem. Treść i forma seansów, formuła czasowa, kwestie technologiczne – to wszystko były pomysły, które w latach 90. pojawiały się u nas jako pierwsze w Polsce. W 1997 r. zastosowaliśmy nowatorski system projekcji „all-sky”, gdzie obraz pojawiał się z dziesiątków rzutników slajdów, które pokrywały cały olbrzymi ekran Planetarium. To był pierwszy taki obraz w polskich planetariach. Kolejny pomysł pojawił się w roku 2012 i związany był z projekcją fulldome na cały ekran. System umożliwił pokazywanie na kopule ruchomego obrazu wideo. Obecnie następuje kolejna zmiana. Unikaliśmy więc powielania znanych gdzieś indziej rozwiązań, żeby także w dziedzinie techniki być niezależnym i samodzielnym.
- Dziś trudno sobie wyobrazić, żeby w mieście Kopernika nie było Planetarium. Autorskie seanse w dużej mierze podkreślają toruński charakter tego miejsca.

Niebo jest tak piękne, kosmos tak ciekawy, a człowiek ciągle szuka, poznaje i odkrywa, więc myślę, że nie zabraknie nam tematów do opowiadania.

- Zawsze mówiłam, że ten eksperyment tylko tutaj mógł się udać: w tym mieście i w tym miejscu na starówce. Nasze seanse dotyczą astronomii, bo jesteśmy w Toruniu, gdzie – jak zawsze mówił mój mąż (Lucjan Broniewicz, pierwszy dyrektor Planetarium – przyp. red.) – gotyk jest na dotyk, a kosmos na wyciągnięcie ręki. Trzymamy się astronomii, Kopernika, historii tego miasta i o tym są nasze seanse. Mówimy o wielkim wszechświecie, ale w każdym seansie jakoś nawiązujemy do Torunia, jego historii i marki, jaką jest Kopernik. Myślę, że odbiorcy tego od nas oczekują. Dlatego nie decydujemy się na seanse z innych dziedzin, lecz króluje tutaj astronomia.
- Lucjan Broniewicz był pierwszym dyrektorem Planetarium, ale Pani też była tu obecna od pierwszych chwil.

- Mogę powiedzieć, że byłam tu jeszcze przed moim mężem. To się wiąże z moją pracą w Muzeum Mikołaja Kopernika. Już w 1988 r. otwieraliśmy z panią Janiną Mazurkiewicz i Aleksandrą Kuczborską skrzynię z kopułą i aparaturą Zeissa, a potem wspólnie w 1990 r. zakładałyśmy Fundację Przyjaciół Planetarium i Muzeum Mikołaja Kopernika, która wspierała ideę powstania Planetarium. W 1993 r. mąż został zatrudniony przez zarząd fundacji na stanowisku dyrektora Planetarium. W roku 2002 wszedł do zarządu. Zawsze mówię, że to była nasza wielka przygoda i w życiu prywatnym, małżeńskim i zawodowym. Uważam za dar, że każde z nas, w swoim wymiarze, w tym, w czym czuło się najlepiej, pracowało na rzecz Planetarium. Od ośmiu lat, po śmierci męża, zostałam sama na placu boju i mam nadzieję, że to, co było dla nas wspólne w myśleniu o idei i charakterze tego miejsca, kontynuuję tak, jak robiłby to on.

■ Co szczególnie chciałaby Pani kontynuować?

■ Na pewno wciąż chcemy podkreślać nasze toruńskie pomysły, bo oboje byliśmy związani z tym miastem, mimo że się tu nie urodziłyśmy. Wspólne nam było również mierzenie się z różnymi przeciwnościami. Nie baliśmy się wyzwań. Stworzenie tej instytucji i prowadzenie jej w takiej formule było niemałym wyzwaniem. Prywatnie mówiliśmy sobie: „Cóż możemy stracić?”. Stwierdziliśmy, że będziemy to ciągnąć, jak długo się da. Nie zakładaliśmy, ile to potrwa, więc bardzo się cieszę, że mija już 25 lat. Mam nadzieję, że Planetarium jak najdłużej będzie funkcjonować w tej starej gazowni (budynek kiedyś pełnił taką funkcję). Mam świadomość, że oryginalność tego miejsca jest dużym walorem.

■ Ale pewnie i ograniczeniem?

■ Szczerze powiedziawszy bardzo dużym. Mamy świadomość, że dziś klienci są przyzwyczajeni do dużych przestrzeni, parkingów, wielkiego holu, przestronnych klatek schodowych. My mamy budynek z dużymi ograniczeniami, jeśli chodzi o system komunikacji. Robimy, co możemy, żeby się tu pomieścić. Oczywiście można by zrobić rewolucję, stworzyć coś bardziej nowoczesnego, ale nasze ankiety przekonują, że ten klimat ciągle jeszcze działa i przyciąga mimo powodzi nowoczesności wokół.

■ Planetarium to nie tylko seanse. Atrakcji dla zwiedzających jest tu więcej.

■ Zawsze przypominam, że Planetarium było przygotowywane na 40 tys. widzów rocznie, a my już w pierwszym roku mieliśmy 100 tys. widzów. Potem było ich już tylko więcej. Część pomysłów trudno było zrealizować ze względu na kubaturę i ilość pomieszczeń. W latach 90. na parterze funkcjonowała sala konferencyjna, która wtedy cieszyła się dużą popularnością. Ale kiedy zaczęły się pojawiać inne sale tego typu, zmieniliśmy jej przeznaczenie i w 2005 r. powstała tam wystawa Orbitarium z modelem sondy Cassini badającej Saturna. Można powiedzieć, że była to pierwsza w Polsce wystawa interaktywna. Wkrótce potem podobne ekspozycje zaczęły się pojawiać jak grzyby po deszczu, powstawały wielkie centra nauki. Ta nasza malutka, bo zajmująca 112 m kw. wystawa przetrwała dwanaście lat. W 2012 r. w Domu Gazownika stworzyliśmy wystawę Geodium, poświęconą historii Ziemi, zaś w zeszłym roku Orbitarium zastąpiliśmy Bazą Mars#17. Ponieważ Mars jest ostatnimi czasy bardzo popularny, stworzyliśmy tam małe laboratorium badające Czerwoną Planetę. Wystawy powstały dlatego, że widzowie często



pytali, czy oprócz seansów coś jeszcze u nas można obejrzeć. Są dodatkową propozycją dla tych, którzy chcą u nas pobyć trochę dłużej.

■ Przypomnijmy, że w nazwie Planetarium jest „Centrum Popularyzacji Kosmosu”. Popularyzowanie tak skomplikowanych zagadnień, jakie wiążą się ze wszechświatem, jest chyba niezwykle trudne. Jaki Państwo mają na to patent?

■ Nasze seanse i wystawy przeznaczone są i dla najmłodszych, i dla najstarszych. Oprócz projekcji o bardziej popularnym charakterze, zachowaliśmy też formułę seansu dydaktycznego. Zawsze mieliśmy świadomość, że wędka są emocje i że przez wywoływanie ich obrazem, muzyką i słowem trafiamy do ludzi i otwieramy ich na słuchanie i poznawanie. Staramy się więc nie wciskać na siłę dużej dawki wiedzy encyklopedycznej, tylko pobudzać ciekawość, zwracać uwagę na piękno, żeby widz sam chciał potem szukać informacji. Te 40 minut jest po to, żeby uświadomić, że kosmos kryje tajemnice, które człowiek próbuje poznać i że można się tym zachwycić. Zawsze mówimy: coś pięknieszego nad niebo. Oprócz codziennej działalności organizujemy też wiele wydarzeń plenerowych, m.in. obserwacji nieba. Proponujemy też konkursy i seminaria astronomiczne dla szkół. Młodzi ludzie

niejednokrotnie zaskakują nas swoją wiedzą. Dawni uczniowie albo studenci są już teraz nauczycielami i przyprowadzają do nas kolejne pokolenia. To dla nas radość, że wciąż przekazywana jest pałeczka fascynacji niebem.

■ Mija 25 lat i zainteresowanie Planetarium nie słabnie, mimo że oferta związana ze spędzaniem czasu wolnego jest coraz bogatsza. Podajmy trochę liczb.

■ Planetarium w Toruniu, w stosunku do innych tego typu placówek w Europie, jest średniej wielkości. Nasza kopuła ma 15 m średnicy. Frekwencja, zarówno dla nas, jak i dla innych od początku była zaskoczeniem. Magiczną liczbą było 200 tys. osób pod kopułą Planetarium w ciągu roku. Przekroczyliśmy ją po śmierci mojego męża, w 2011 r. Odwiedziło nas wtedy 205 263 widzów. Kiedyś wydawało nam się to nierealne, lecz w każdym kolejnym roku biliśmy kolejny rekord. W 2017 roku nastąpił szczyt – 260 174 osób. W 2018 r. mieliśmy 247 598 widzów na samych seansach, ale nie traktuję tego jako tąpnięcia. Razem z wystawami w rekordowym 2017 r. sprzedaliśmy ponad 340 tys. biletów. Ponieważ monitorujemy frekwencję od początku, obserwujemy też, jak zmieniają się nasi widzowie. To odbicie tego, jak my się zmienialiśmy, ale też jak zmieniał się Toruń i turystyka w naszym mieście. W ostatnich latach zwiększenie liczby turystów w Toruniu było zauważalne nie tylko wśród fachowców. To ma swoje przełożenie na zainteresowanie Planetarium. Początkowo, aż do 2010 r., widać było wyraźnie przewagę grup zorganizowanych – stanowiły ok. 70 procent naszych gości. Ostatnie lata pokazują, że wyrównała się proporcja klientów zorganizowanych i indywidualnych. Wiążemy to z większą mobilnością i możliwościami finansowymi społeczeństwa. Poza tym Toruń stał się dla turystów nie tylko przystankiem, ale też miejscem docelowym. To wszystko ma wpływ na nasze statystyki. W ubiegłym roku grupy zorganizowane stanowiły na pokazach pod kopułą Planetarium 52,5 procent. Wydłużył się też sezon turystyczny i teraz trwa już od kwietnia do listopada. Także w weekendy jesteśmy obecnie oblegani. Poszerzył się też obszar, z którego goście do nas docierają.

■ Mamy rok jubileuszowy. Część wydarzeń rocznicowych już za nami. Co jeszcze Państwo planują?

■ Zorganizowaliśmy w lutym walentynki z udziałem aktorów Matyldy Podfilipskiej i Łukasza Ignasińskiego, którzy zinterpretowali „Erosa na Olimpie” Jana Parandowskiego. Chciałam w ten sposób pokazać romantyczny wymiar astronomii. Niebo i wszechświat są opisywane w wielu utworach literackich, więc taką artystyczną propozycję na

wieczór być może będziemy powtarzać. Mieliśmy też propozycje dla szkół. Zaprosiliśmy dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 7 im. Mikołaja Kopernika na seans „Mój kumpel Niko”, był też poranek dla najmłodszych z naszym astronomem Jurkiem Rafalskim. Główna uroczystość jubileuszowa odbędzie się 2 marca. Wtedy zaplanowaliśmy premierę nowego seansu „Poza horyzontem”. To będzie wydarzenie dla zaproszonych gości, ale w kolejną sobotę, 9 marca o godz. 17.00, starym zwyczajem zaprosimy na premierowy bezpłatny seans mieszkańców Torunia i regionu. To prezent od nas dla widzów na 25-lecie. Wejściówki będą do odbioru w kasie Planetarium. Zawsze miałam świadomość, że instytucja, żeby się rozwijała, musi tętnić życiem, a więc muszą być w niej ludzie młodzi, dlatego scenariusz do seansu „Poza horyzontem” napisał student astronomii Szymon Żywica. Konsultantem był prof. Andrzej Strobel, a wizualizacje przygotował Stanisław Rokita, astronom od początku pracujący w Planetarium. To seans, który mówi o tym, czym jest czas i przestrzeń. Będzie dużo obrazów pokazujących piękno kosmosu, podkreślonych dobrą muzyką. Muszę powiedzieć, że w związku z jubileuszem spotkaliśmy się z dwójkiem rodzaju reakcjami: jedni się dziwią, że to już, a inni uważają, że Planetarium było tu od zawsze.

■ Jakie są Wasze marzenia na następne 25 lat?

■ Żeby się kręciło. Żebyśmy robili swoje. Myślę, że niebo jest tak piękne, kosmos tak ciekawy, a człowiek ciągle szuka, poznaje i odkrywa, że nie zabraknie nam tematów do opowiadania. Mam nadzieję, że w naszym gronie wciąż będą zapaleńcy i pasjonaci, chętni do popularyzowania tych zagadnień.

■ A odkąd Kopernik ruszył Ziemię, nikt do tej pory nie odważył się jej zatrzymać...

■ I mam nadzieję, że dalej tego pilnuje i że oprócz prof. Władysława Dziwulskiego, naszego wileńsko-toruńskiego astronoma, patroluje naszej pracy.

■ A Lucjan Broniewicz także opiekuje się Wami z góry.

■ Tego jestem pewna. To wiem.

Rozmawiała
Magdalena Kujawa



■ Urszula Dudziak z Walk Away i obchodzący 80. urodziny Zbigniew Namysłowski ze swoim kwintetem byli gwiazdami tegorocznego Jazz Od Nowa Festival. Znakomici polscy artyści wystąpili w finale festiwalu w Auli UMK. Trzy wcześniejsze wieczory w Od Nowie pozwoliły na spotkanie z różnymi odmianami jazzu – od klasycznego, przez elektryczny, po formy zahaczające o eksperyment. Wiele składów miało międzynarodowy charakter. Znakomity saksofonista Adam Pierończyk wraz z Robertem Kubiszynem (gitara basowa, elektronika) i amerykańskim perkusistą Johnem B. Arnoldem wykonali utwory ze świetnej płyty „Monte Albán”.

Fot. Magdalena Kujawa



■ Przystrogą przed niebezpieczeństwami nowej propagandy oraz refleksją nad tym, na ile sztuka może wpływać na życie, jest spektakl „Aktorzy prowincjonalni”, który miał premierę w Teatrze im. Wilama Horzycy. Przedstawienie w reżyserii Damiana Josefa Necia powstało na podstawie scenariusza do debiutanckiego filmu Agnieszki Holland. Twórcy modyfikują jednak pierwotny tekst, chcąc przede wszystkim mówić o polskiej rzeczywistości tu i teraz. To także opowieść aktorów o ich pracy tu, w prowincjonalnym teatrze, tu w Toruniu.

Fot. Magdalena Kujawa



■ Jeśli komuś jego życie wydaje się zbyt szare, powinien koniecznie wybrać się do Muzeum Podróżników, oddziału Muzeum Okręgowego, na wystawę „Kolory życia. Suzani – haftowane tkaniny z Azji Centralnej ze zbiorów Muzeum Azji i Pacyfiku”. Do 24 marca prezentowane są tam pochodzące z Tadżykistanu, ludowe tkaniny z motywami kwiatowymi oraz bardzo różnorodne wzory uzbeckie.

Fot. Krzysztof Deczyński

■ Od lat Muzeum Okręgowe zaprasza do świętowania Chińskiego Nowego Roku. 2019 to Rok Świni. W ramach obchodów podróżnik Zdzisław Preisner opowiedział o swoich wyprawach, a na dziedzińcu Ratusza Staromiejskiego grupa Cyrkowa zaprezentowała pokaz ognia. Nie mogło oczywiście zabraknąć symbolu Chin – smoka.

Fot. Małgorzata Litwin



■ Wernisaże, koncerty i inne – to otwarta w styczniu i czynna przez większą część lutego wystawa fotografii zorganizowana w Domu Muz z okazji 25-lecia placówki. Ekspozycja na dużych wydrukach prezentowała bogatą i różnorodną działalność placówek przy ul. Podmurnej, Poznańskiej i Okólnej.

Fot. Zbigniew Przybysz



■ Do zaczarowanego świata swoich obrazów zaprasza widzów Tymoteusz Garczyński. Niezwykle kolorowe, operujące dynamiczną kreską prace z przewagą motywów roślinnych, zwierzęcych i architektonicznych oglądać można do 26 kwietnia w Galerii Ośrodka Czytelnictwa Chorych i Niepełnosprawnych. Artysta swoją aktywność twórczą rozpoczął ponad 30 lat temu w Pracowni Rozwijania Twórczości Osób Niepełnosprawnych (do dziś bierze udział w zajęciach teatralnych w tej placówce). Jest laureatem wielu konkursów plastycznych.

Fot. Magdalena Kujawa



Bez strachu

■ **Sztukę Mariny Abramović, artystki, której wystawa otwarta zostanie 8 marca w toruńskim CSW, zrozumiemy znacznie lepiej, gdy przyjrzymy się bliżej jej życiu. Wraz z Książnicą Kopernikańską i Wydawnictwem Rebis polecamy autobiografię ikony performance'u „Pokonać mur. Wspomnienia”.**

Urodzoną w Serbii tuż po II wojnie światowej artystkę z pewnością ukształtowała pełna napięć atmosfera jej kraju, ale też rodzinnego domu. Rodzice byli bohaterami wojennymi i działaczami komunistycznymi. Silne uczucie, które ich połączyło, z czasem przerodziło się w równie zaciętą walkę. Mała Marina była świadkiem nieustannych awantur. Często stanowiła tarczę dla matki, która próbowała obronić się w ten sposób przed agresją ze strony męża. Jednak to właśnie relację z matką – kobietą surową, wymagającą, narzucającą swoją wolę – Abramović uważa za bardziej opresyjną niż z ojcem. Matce zawdzięcza jednak zetknięcie ze światem sztuki, choć późniejsze dokonania artystki stać będą w opozycji do tego, z czym miała do czynienia w dzieciństwie.

Wspomnienia Abramović jasno pokazują związki jej życia z późniejszą twórczością – z działaniami na własnym ciele, granicznymi eksperymentami z bólem i zadawaniem ran. „Doświadczyłam wolności absolutnej – czułam, że moje ciało nie zna ograniczeń, że ból nie ma żadnego znaczenia, że nic się nie liczy – i to mnie upoiło” – pisze w książce Abramović. „Marina się spowiada, zwierza, żali, naucza i snuje refleksje na temat swojego trudnego, lecz magicznego życia, oraz pracy, która daje jej wolność, a wszystko to z wielką dozą inteligencji i humoru” – pisał po lekturze „Pokonać mur” Willem Dafoe. **(mank)**



Marina Abramović, *The Hero*
Wydruk chromogeniczny, Hiszpania, 2001
Fot. TheMahler.com
Dzięki uprzejmości Archiwum Mariny Abramović

KONKURS

Dla Czytelników mamy od Wydawnictwa Rebis egzemplarz „Pokonać mur” Mariny Abramović. Aby powalczyć o książkę, należy poprawnie odpowiedzieć na pytanie:

Jaki tytuł nosi zrealizowany w 1997 r. performance, za który Abramović otrzymała Złote Lwy na Biennale w Wenecji?

Z rozwiązaniem prosimy do nas dzwonić 15 marca o godz. 12.00 pod nr tel. 56 611-86-82. Osoba, która dodzwoni się do nas jako pierwsza, otrzyma książkę. Odpowiedź na pytanie z ubiegłego miesiąca: Bohaterowie powieści Małgorzaty Rejmer „Toksymia” są mieszkańcami Warszawy. Uwaga! Informujemy, że osoby, które zwyciężyły w naszym konkursie, mogą wziąć w nim ponownie udział najszybciej po upływie 3 miesięcy.





**DWÓR
ARTUSA**
CENTRUM KULTURY
INSTYTUCJA MIASTA TORUN

6.03. / ŚR. / 19:00



Grupa Teraz
spektakl improwizowany

8.03.

/ PT. / 18:00

Sonori Ensemble
Opera in Love – Gala
Operowo-Operetkowa
na Dzień Kobiet



15.03.

/ PT. / 19:00

Wojtek Szczepanik
*Muzyka
w ciemności,
czyli
koncert 5 zmysłów*



17.03.

/ NDZ. / 11:00

Poranek Seniora
koncert



20.03.

/ ŚR. / 18:30

Świat i okolice
Gruzja nieodkryta
oczami PolakoGruzina



29-30.03. / PT. - SOB. /

Festiwal Kultury Podróży Światopogląd

PT. / 17:00 – Indie

SOB. / 11:00 – Meksyk

SOB. / 16:30 – Ukraina

SOB. / 21:00 – **Joryj Kłoc** – koncert

cały program na str. 12



artus.torun.pl